

B e r t r a n d   R u s s e l l

## O historii [1904]

### Słowo wstępne tłumacza

Bertranda Russella znamy głównie jako filozofa. W niniejszym tomie przeważają teksty nawiązujące do jego osiągnięć w zakresie filozofii analitycznej. Tekst Russella o historii, który ośmielam się przedstawić w moim przekładzie, ukazuje go z innej strony. Być może daje nam pojęcie o tym, dlaczego Russell w 1950 r. zdobył literacką Nagrodę Nobla „w uznaniu jego istotnej wagi zróżnicowanego pisarstwa, niestrudzonego w walce o humanistyczne ideały i wolność myśli” (<https://www.nobelprize.org/prizes/literature/1950/summary>). Styl angielskiego arystokraty z powodzeniem naśladowała, niesłusznie zapomniana, polska mistrzyni pióra, baczna obserwatorka życia wyższych sfer, Helena Mniszkówna. Na dowód tej tezy przytaczam mój ulubiony urywek *Trędowatej* (t. II), wydanej kilka lat po publikacji *O historii*:

Wielki spazm rozprężonej natury pali ogniem, kołaczą podniecone tętna w ziemi, żarne pulsa. Rozszalały się pożądania, pożoga pragnień! A przyroda poczyna i poczyna wciąż! Wiosna rozkwitła, rozśpiewała się. [...] Jej śpiew dźwiękliwy zagrział nieskończoną gamą upoistych nut. Drzewa niosą echa w dal bezkresną, przyroda słucha uroczej pieśni swej pani. Roztęskniona wiosna szarpie naprzód ukwiecone ramiona; z gorących ust śle żalodne skargi: – Miłości! Miłości! (<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/mniszkowna-tredowata-tom-ii.html>, § 2635–2645).

Nie wiem, czy Mniszkówna uczyła się od Russella. Za to ja nauczyłem się od Mniszkówny. Bez tego mój nieudolny przekład noblowskiej prozy filozofa, zwłaszcza w końcowych partiach wykładu o historii, zapewne byłby bardziej toporny. Natomiast we wcześniejszych fragmentach, pod względem przenikli-

wości futurologicznej, Russell zostaje daleko w tyle za inną gwiazdą polskiej literatury, Stanisławem Lemem. Ten kilkadziesiąt lat temu przewidywał wojny hybrydowe i cyberataki. Tymczasem Russell pisze, że historia uczy nas prawdy, choć zdawał sobie sprawę z możliwości instrumentalizacji historii na użytek polityki. W głowie mu jednak nie powstały ekscesy dzisiejszej polityki historycznej, a tym bardziej jej karykatury nakreślonej przez jego rodaka, George'a Orwella, jeszcze niemowlęcia w roku publikacji tekstu Russella. Z drugiej strony, zakończenie z dwuznaczną metaforą biografii Ludzkości można interpretować profetycznie.

Brak polskiej perspektywy, zrozumiały w czasach hibernacji naszej państwowości, zaznacza się również w Russellowskiej krytyce wątpliwych uogólnień historycznych. Uwzględnił w niej wielkomocarstwowe „zwycięzca ma rację” czy optymistyczne „prawda w końcu zwycięża” i „świat idzie z postępem”, ale nie pomyślał o cierpiącym „zawsze nas krzywdzą” czy kompensacyjnym „odnosimy moralne zwycięstwa”. Zapatrzony w koncepcję obiektywności poznania matematycznego i korespondencyjną teorię prawdy, Russell przeoczył historyczny fakt, że bohaterowie jednych są zdrajcami dla innych, jak na przykład generał Ryszard Kukliński. Podobnie, niesławny w Polsce król Stanisław Leszczyński był księciem-dobrodziejem Lotaryngii. Z kolei polskie zrywy powstańcze są przejawami głębokiego patriotyzmu lub lekkomyślnymi ofiarami krwi. Itd. W świetle powyższego pochod bohaterów, o którym mowa u Russella, bynajmniej nie kroczy majestatycznie. Przypomina raczej kolejkę przed otwarciem supermarketu w dniu nadzwyczajnej promocji. Co rusz ktoś wpycha się na miejsce kogoś innego.

*Adam Grobler*

## O historii

Żadna dziedzina badań z tych, które dają ludziom prawo obywatelstwa w rzeczypospolitej intelektu, nie jest aż tak niezbędna jak dociekanie przeszłości. Wiedzieć, jak świat się rozwijał w czasach, do których nie sięgamy własną pamięcią; jak religie, instytucje i narody, wśród których żyjemy, stawały się tym, czym są; poznawać wybitne dzieła minionych epok, zwyczaje i poglądy zdecydowanie odmienne od naszych – bez tego nijak nie można sobie uświadomić własnego położenia w świecie ani uniezależnić się od przygodnych okoliczności własnej edukacji. Historia jest cenna nie tylko dla historyków, zawodowych badaczy archiwów i dokumentów, ale też dla wszystkich zdolnych do systematycznego namysłu nad ludzkim życiem. Wartość historii przejawia się wszakże tak rozmaicie, że kto ulega zbyt jednym jej urokom, temu niezmiennie grozi, iż zapomni o pozostałych.

### I

Historia jest cenna przede wszystkim dlatego, że uczy prawdy. To zaś, choć nie jest jedyną jej wartością, jest podstawą i warunkiem wszystkich pozostałych. Że każda wiedza, jako taka, jest mniejszym lub większym dobrem, wydaje się przynajmniej prawdopodobne; zatem wiedza na temat dowolnego faktu historycznego, jest, jeśli nawet nie żadnym innym, to dobrem tego rodzaju. Większość nowoczesnych historyków wydaje się uważać, że prawda stanowi całą wartość historii. Z tego powodu nawołują oni, aby historyk chował się w cieniu dokumentów. Obawiają się, że wszelki wpływ osobowości badacza w pewnej mierze zafałszowuje historię. Powiadają, że trzeba w każdej sprawie starać się o pełny obiektywizm. Należy tylko przedstawić fakty i pozwolić im samym przemawiać za siebie – jeżeli znajdą odpowiedni język. Konsekwencją tego stanowiska jest, że wszystkie fakty są jednakowo doniosłe. I choć doktryny tej nigdy nie udało się w pełni wcielić w praktykę, wydaje się ona unosić w po-

wietrzu jako nęcący liczne umysły ideał, do którego wszelkie badanie winno stopniowo się zbliżać.

Że dzieła historyczne powinny być oparte na badaniu dokumentów, jest opinią, z którą absurdem byłoby się spierać. Tylko dokumenty bowiem mogą świadczyć o tym, co naprawdę zaszło, a jest zupełnie jasne, że historia, która mija się z prawdą, nie może mieć wielkiej wartości. W jednym dokumencie jest bodaj więcej żywej prawdy niż w pięćdziesięciu opowieściach (pomijając kilka najlepszych), z tej prostej przyczyny, że zawiera kawałek autentycznych dziejów, że ma w sobie osobliwie wymowny ślad życia, które odeszło, jak dźwięk lub zapach, który pobudza wspomnienie naszej własnej przeszłości. Ponadto, historia pisana po fakcie nie potrafi nam uświadomić, że uczestnicy wydarzeń nie zdawali sobie sprawy z tego, co nastąpi potem. Trudno uwierzyć, że Rzymianie nie wiedzieli, iż ich imperium upadnie, albo że Karol I nie uzmysławiał sobie tej oczywistości, iż zostanie ścięty.

Skoro jednak dokumenty mają pod wieloma względami wyższość nad wszelką pisaną z rozmysłem historią, to co historyk ma do roboty? Przede wszystkim stoi przed nim zadanie selekcji. Każdy musi to przyznać. Materiał historyczny jest bowiem tak obszerny, że byłoby niemożliwe przedstawić go w całości. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że selekcja wymaga zastosowania jakiejś miary doniosłości faktów, przez co prawda nie jest jedynym celem opisywania przeszłości. Wszystkie fakty mają się bowiem jednak do prawdy, toteż selekcja między nimi jest możliwa tylko dzięki kryterium innemu niż prawda. Że takie kryterium istnieje, jest oczywiste. Nikt nie będzie utrzymywał, na przykład, że opisane przez Grammonta drobne skandale Restauracji są równie ważne jak alarmujące w imieniu Cromwella opieszale potęgi Europy listy Milтона na temat masakr w Piemontcie.

Można jednakowoż twierdzić, że jedyna autentyczna zasada selekcji ma charakter czysto naukowy: za istotne należy uważać te fakty, które pozwalają ustalić ogólne prawa. Czy historia kiedykolwiek stanie się nauką w ścisłym sensie tego słowa, nie sposób zgadnąć. W każdym razie jest pewne, że obecnie takiej nauki nie ma, z małym wyjątkiem zagadnień gospodarczych. Aby móc zastosować wspomniane, naukowe kryterium doniosłości, trzeba byłoby wpierw wysunąć dwie lub więcej hipotez, z których każda wyjaśniałaby mnóstwo faktów, a następnie odkryć jakiś fakt kluczowy przez to, że nie wszystkie hipotezy równie dobrze go wyjaśniają. W naukach indukcyjnych fakty są istotne wyłącznie ze względu na teorie, a nowe teorie nadają znaczenie nowym faktom. Na przykład teoria doboru naturalnego wydobyła na pierwszy plan przejściowe i pośrednie formy gatunkowe, organy szczątkowe i odzwierciedlenie ewolucji gatunku w toku rozwoju embrionalnego. Trudno jednak utrzymywać, że historia osiągnęła, lub przypuszczalnie wkrótce osiągnie, stan, w którym do faktów będą miały zastosowanie tego rodzaju standardy ocen. Historia, traktowana jako pewien korpus prawd, wydaje się na długo skazana na pełnie-

nie funkcji niemal czysto opisowej. Uogólnienia historyczne, jak stwierdziłem wyżej – pomijając sferę gospodarki – są na ogół tak jawnie bezpodstawne, że nawet nie warto z nimi się spierać. Burke dowodził, że każda rewolucja kończy się dyktaturą militarną, i przewidywał nadejście epoki napoleońskiej. W tej mierze, w jakiej jego rozumowanie opierało się na analogii do Cromwella, szczęśliwie trafił w dziesiątkę, ale na pewno nie ustalił prawa nauki. Wprawdzie nie zawsze trzeba wielkiej liczby przykładów, aby odkryć prawo, ale tylko wtedy, gdy łatwo da się oddzielić istotne okoliczności od pozostałych. W historii jednak zbyt wiele drobnych i przygodnych czynników ma znaczenie, aby można było rozpoznać odpowiednio ogólne i proste prawidłowości.

Jest jeszcze jeden argument przeciw zapatrywaniu się na historię jak na naukę wyłącznie lub głównie o związkach przyczynowych. Mając na celu w pierwszym rzędzie wykrycie ogólnych praw, uważamy je ze swej istoty za cenniejsze od faktów, które ze sobą wiążą. W astronomii oczywiście o wiele bardziej warto znać prawo powszechnego ciężenia niż położenie określonej planety określonej nocy, czy nawet każdej nocy określonego roku. W prawach tkwi prostota i dostojność oświetlające mnóstwo szczegółów, które same przez się nie są godne zainteresowania. Tak samo jest w biologii: zanim teoria ewolucji nadała sens oszałamiającej różnorodności struktur organicznych, poszczególne fakty interesowały wyłącznie zawodowych przyrodników. W historii sprawy mają się zgoła inaczej. W kwestiach gospodarczych, co prawda, dane często się podporządkowuje opartym na nich poszukiwaniom teoretycznym; jednak w każdej innej gałęzi historii na pierwszy plan wysuwają się dane, a naukowa nadbudowa schodzi na margines. Fakty historyczne, a przynajmniej wiele z nich, są same przez się ważne i intrygujące, dzięki czemu warto je badać całkiem niezależnie od jakiegokolwiek możliwości powiązania ich ze sobą za pomocą praw przyczynowych.

Często zaleca się prowadzenie badań historycznych z racji ich przydatności do problemów politycznych dnia dzisiejszego. Nie da się zaprzeczyć, że historia jest pod tym względem wielce użyteczna, aczkolwiek koniecznie trzeba bardzo starannie określić rodzaj pomocy, której od niej oczekujemy. „Nauki historii”, z grubsza rzecz biorąc, zakładają odkrycie praw przyczynowych, zazwyczaj niezwykle ogólnych, a tego rodzaju „nauki”, choć niekiedy bywają nieszkodliwe, zawsze są teoretycznie chwiejne. W XVIII wieku ciągle, a dziś od czasu do czasu, wyprowadzało się z historii starożytnej wnioski na temat znaczenia wolności i demokracji. Zależnie od nastawienia autora, upatruje się w nich przyczyn a to świetności, a to upadku Grecji i Rzymu. Czy może być coś bardziej groteskowego w zastosowaniu rzymskiej retoryki do okoliczności Rewolucji Francuskiej?! Cała organizacja państwa-miasta, oparta na niewolnictwie, bez instytucji przedstawicielskich i bez prasy, tak skrajnie się różni od jakiegokolwiek nowożytnej demokracji, że snucie wszelkich analogii, chyba że bardzo mglistych, jest zupełnie nieodpowiedzialne i nierealne.

tyczne. Z sukcesów i porażek starożytnych wyprowadza się również wnioski na temat imperializmu. Czy mamy sądzić, na przykład, że zagładę Rzymu spowodowało nieustanne poszerzanie jego granic? Albo czy mamy uważać, za Mommsenem, że jednym z decydujących błędów Rzymu było to, że nie podbił plemion germańskich między Renem a Dunajem? Wszystkie tego rodzaju wywody zawsze odzwierciedlają uprzedzenia autora. Nawet jeśli zawierają one ziarno prawdy, gdy idzie o przeszłość, nie mają zupełnie zastosowania do teraźniejszości.

Najwięcej zła wyrządza traktowanie historii jako nauczycielki jakiejś ogólniejszej doktryny filozoficznej, jak ta, że zwycięzca ma rację [*Right is Might*], prawda w końcu bierze górę czy świat idzie z postępem. Aby znaleźć poparcie dla tego rodzaju tez, trzeba starannie dobrać czas i miejsce oraz, co gorsza, posunąć się do zafałszowania wartości. Skandalicznym przykładem tego niebezpieczeństwa jest dzieło Carlyle'a. Analiza purytanizmu doprowadziła go do usprawiedliwienia Cromwella za wszystkie jego wybryki i naruszenia prawa do roku 1658, na którym arbitralnie zakończył swój wywód. Jak oceniłby Restaurację, nie sposób powiedzieć. W innych kwestiach jeszcze bardziej pobił. Często bowiem trudno jest orzec, kto ma rację, natomiast zwycięstwo widać jak na dłoni. Dlatego doktryna „zwycięzca ma rację” może niepostrzeżenie przekształcić się w przekonanie, że zwycięzca ma rację. Stąd biorą się u Carlyle'a pochwały pod adresem Fryderyka, Napoleona i Bismarcka, bezlitosna pogarda wobec czarnoskórych, Irlandczyków i „trzydziestu tysięcy nieszczęsnych szwaczek”<sup>1</sup>. W taki mniej więcej sposób wszelka uniwersalna teoria, która głosi, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, pod naciskiem faktów musi bronić pozycji nie do obrony.

Mimo to historia ma pewną rolę do odegrania w stosunku do spraw bieżących, lecz nie tak bezpośrednią, ścisłą i decydującą. Może ona, przede wszystkim, nasuwać mniej uniwersalne zasady, których trafność będzie widoczna niezależnie od zdarzeń inspirujących ich sformułowanie. Tak na ogół bywa w rozważaniach kwestii gospodarczych, gdzie motywy, które bierze się pod uwagę, są przeważnie nieskomplikowane. Tak samo, z podobnych powodów, przedstawia się badanie strategii wojennych. We wszystkich sprawach, w których można na podstawie faktów wyciągać dedukcyjne wnioski z niepodważalnych przesłanek, historia może być źródłem pożytecznych wskazówek.

---

<sup>1</sup> Nawiązanie do opublikowanego anonimowo artykułu Thomasa Carlyle'a, *Occasional Discourse on the Negro Question*, „Fraser's Magazine for Town and Country” 40 (1849), s. 670–679. Carlyle naśmiewa się z bezrobotnych szwaczek, które jakoby nie umieją szyć i dlatego potrzebują opieki ze strony patronów. Artykuł głosi wyższość białej rasy i sprzeciwia się zniesieniu niewolnictwa w Wielkiej Brytanii. Spotkał się on z repliką, również anonimową, ze strony Johna Stuarta Milla, *The Negro Question*, w następnym tomie tego samego magazynu (1850), s. 25–31. Mill dowodzi tam m.in., że Europejczycy uczyli się od Arabów, Arabowie od Greków, a Grecy od Egipcjan, którzy byli Afrykanami.

Będą one jednak miały zastosowanie tylko przy ustalonych celach, a zatem będą czysto technicznej natury. Nie podpowiedzą mężowi stanu, do czego ma dążyć, a jedynie, w pewnych granicach, jak osiągnąć wyraźniej określone cele, takie jak dobrobyt czy zwycięstwo w wojnie.

## II

Historia jest użyteczna pod jeszcze jednym, daleko ważniejszym względem. Poszerza ona naszą wyobraźnię i podpowiada możliwości działania i odczucia niedostępne niewykształconym umysłom. Wybiera z przeszłych żywotów ważne i wymowne szczegóły, wzbogaca naszą myśl wspaniałymi przykładami i kieruje nas ku wyższym celom, zakrytym przed nieuzbrojoną refleksją. Wiąże terażniejszość z przeszłością, a tym samym przyszłość z terażniejszością. Stawia przed oczami rozwój i wielkość narodów, pozwalając nam wybiegać nadzieją poza własne życie. Na rozliczne sposoby znajomość historii może nadawać sztuce prowadzenia polityki i naszym codziennym myślom rozmach nieosiągalny dla ludzi, których horyzonty nie rozciągają się poza chwilę obecną.

Co daje nam przeszłość, można sobie uzmysłowić zastanawiając się nad młodymi narodami, których żywotność zyskuje sobie zawiść Europy. Widzimy, jak w nich rozwija się typ człowieka wyposażonego we wiarę Odrodzenia i czasów Peryklesa, a przekonanego, że jego energiczne wysiłki wkrótce przyniosą wszystko, co okazało się za trudne do osiągnięcia przez pokolenia wcześniejsze. Ignorując i mając w pogardzie cele przyświecające przodkom, nieświadomy złożoności problemów, z którymi się borykali, szybkim sukcesem w sprawach względnie nieskomplikowanych utwierdza się w zadufanym mniemaniu, że przyszłość należy do niego. Tym jednak, którzy wyrosli wśród pomników sławnych mężów i pielęgnują pamięć chwalebnych dokonań, dziwnie miałkie wydają się myśli i uczucia karmiące tę pewność siebie, ten optymizm podtrzymywany przez dążenia ograniczone do łatwo osiągalnych celów, te nadzieje, które z braku nawyku oceniania bieżących wydarzeń na tle minionych dziejów nie przekuwają się na ideały. Co niedzisiejsze, jest w pogardzie. Że są wielcy ludzie, którzy nie wnieśli niczego do królestwa Mammona, że mądrość może być udziałem ludzi, których myśl nie jest na usługach maszyny, jest nie do wiary dla umysłu tego pokroju. Hasłem jest mu Czyn, Skuteczność, Zmiana. Czy zaś czyn jest szlachetny, skuteczność w słusznej sprawie, a zmiana wzbogaceniem o coś prócz pieniądza – oto pytania, na które szkoda czasu. Na taki stan ducha, który wszystkie wolne chwile, wszystkie aspiracje poświęca walce o zwycięstwo w wyścigu po nic, historia i nawyk obcowania z prze-

szłością są najpewniejszym lekarstwem. A w naszych czasach jest nam ono potrzebne bardziej niż kiedykolwiek.

Rejestr wielkich dokonań jest zwyczajstwem nad Czasem. Przedłuża bowiem ich działanie na długie wieki po tym, jak zginęły w otchłani niebytu. Zaduma nad przeszłością, niezaśmiewana przez pragnienia i doraźne potrzeby, pozwala wyraźniej niż w życiu toczącym się wokół dostrzec znaczenie, ze względu na dobro i zło, podejmowanych celów i środków do nich dobranych. Dobrze jest od czasu do czasu spojrzeć na teraźniejszość, jak gdyby była przeszłością, i zastanowić się nad tym, co z niej wejdzie na trwałe w skład światowego dorobku i będzie owocowało długo po naszym odejściu. W świetle takiego namysłu całe ludzkie doświadczenie przedstawia się inaczej, oczyszczone z treści niegodziwych i osobistych. W miarę nabywania mądrości otwiera się przed nami skarbnica dziejów; coraz lepiej uczymy się poznawać i kochać ludzi, których poświęcenie obdarowało nas jej bogactwem. Kontemplacja wielkich żywotów doprowadza nas stopniowo do mistycznej jedności z nimi, napełniając duszę jakby muzyką niewidzialnego chóru. Z głębi przeszłości wciąż nawołują nas głosy bohaterów. Niczym dzwon z dumnych wyżyn starodawnej katedry, który, odkąd Dante wrócił z królestwa umarłych, niezmiennie śle przez morza swe uroczyste przestrogi, ich głos nadal dźwięczy zza burzliwych wód czasu. Jak dawniej, cierpliwe i głębokie tony wzywają do samotnej męki wzniosłych aspiracji, stawiając anielski spokój spraw wiecznych naprzeciw nieczym uciechom i ulotnym przyjemnościom. Ślą je nie ci, o których słyhać, lecz wiatr z niebios, a ten je przekazuje wielkim późniejszych dni. Wielcy ludzie nie są samotni; z mroków nocy dochodzą do nich nieustraszone głosy tych, co przeminęli. Tak oto przez wieki kroczą w potężnym pochodzie, dumni, nieulekli, niezwycześni. Przyłączyć się do prześwietnego bractwa, wzmocnić nieśmiertelną pieśń nieujarzmionych przez koleje losu – niekoniecznie jest szczęściem; lecz czymże jest szczęście dla ludzi o duszach wypełnionych niebiańską muzyką? Dostają coś więcej od szczęścia: udział we wspólnocie wspaniałych, życie natchnione wzniosłymi myślami, oświetlenie wszelkich zawiloci ogniem szlachectwa i prawdy.

Historia wszakże jest czymś więcej niż zapisem dokonań poszczególnych, najwybitniejszych nawet ludzi: zadaniem historii jest przedstawiać biografie nie tylko ludzi, ale i Ludzkości; sprowadzać długi korowód pokoleń do pasma przemyśleń nieprzerwanego pochodzenia życia; przekraczać ich krótkowzroczność w nieśpiesznych odsłonach monumentalnego dramatu, w którym każdy ma swoją rolę. W wędrówkach ludów, narodzinach i obumieraniu religii, w rozwoju i upadku imperiów nieświadome siebie ogniwa, bez żadnego planu za ledwie na chwilę wcześniej, mimowolnie składają się na porządek dziejów, a wielka chwała całości spływa po trosze na wszystkich uczestników marszu. Na tym polega niedająca spokoju moc mglistej historii niezapisanej w dokumentach. Rozpoznać w niej można jedynie niewyraźne zarysy wielkich wy-



darzeń; zaś po indywidualnych żywotach, które przychodzą i odchodzą, nie zostają żadne wspomnienia. Niezliczone pokolenia zapomnianych synów czciły groby zapomnianych ojców, zapomniane matki rodziły wojowników, których kości bieleją w ciszy stepów Azji. Szczęk broni, nienawiść i ucisk, żywiołowe konflikty zaślepionych narodów są ledwo słyszalne, jak wodospad szemrzący z oddali; z tych zmagañ wszakże wyłoniły się zwolna narody, które dziś znamy, z ich dziedzictwem poezji i nabożności, wyniesionym z zamierzonych czasów.

Tę jakość, prócz której z prehistorii nic nam nie zostało, znajdujemy również w okresach późniejszych, choć znajomość szczegółów często zaciemnia obraz ruchu całości. My także, razem z naszymi dokonaniem, uczestniczymy w procesie, którego dalszego rozwoju nie sposób odgadnąć: aktorzy dramatu, o którym wiadomo tylko tyle, że jest wspaniały, poruszają się jakby całkiem na oślep. Czy którykolwiek z cenionych przez nas celów zostanie osiągnięty, nie da się przewidzieć; sam dramat jednak jest, tak czy owak, pełen tytanicznego majestatu. Zadaniem historyka jest wydobyć tę jakość z oszałamiającej mnogości nieistotnych szczegółów. Ze starych ksiąg, w których miłość, nadzieja i wiara minionych pokoleń leżą zabalsamowane, wywołuje on obrazy i stawia przed nami, obrazy chwalebnych trudów i śmiałych nadziei, ożywiając je swoim staraniem na przekór porażkom i umieraniu. Ze wszystkiego, co było pokryte niepamięcią, historyk musi co wiek układać na nowo kolejne epitafium Ludzkości.

Przeszłość jest jedyną rzeczywistością: teraźniejszość jest zaledwie bolesnym, mozolnym aktem narodzin wśród niezmiennego bytu tego, co przeminęło. Tylko umarli w pełni istnieją. Żywoty żyjących są fragmentaryczne, niepewne i podległe zmianom; żywoty umarłych są natomiast zupełne, wyzwolone spod władzy Czasu, jedynego wszechmocnego pana świata. Ich porażki i sukcesy, nadzieje i obawy, uciechy i cierpienia przeszły do wieczności – żadnym wysiłkiem nie da się ani na jotę pomniejszyć ich wagi. Dawno pogrzebane smutki, tragedie, po których zostały jedynie wyblakłe wspomnienia, miłości unieśmiertelnione świętym dotknięciem Śmierci – one to, czego żadna teraźniejszość osiągnąć nie może, mają swą czarodziejską moc i spoczywają w niezmaconym spokoju.

Rok za rokiem umierają towarzysze, rozwiewają się nadzieje, więdną ideały; coraz bardziej oddala się czarowna kraina młodości, a droga życia staje się coraz bardziej męcząca; rosną brzemiona tego świata, aż trud i udręki stają się prawie nie do zniesienia; radość przygasa od znużenia narodów świata, a tyrania przyszłości podkopuje ludzkie siły życiowe; wszystko, co kochamy, chyli się ku upadkowi, upada od dogorywania świata. Przeszłość wszakże, która nieprzerwanie trawi przemijające potomstwo teraźniejszości, żywi się powszechnym umieraniem; niezawodnie umieszcza wciąż nowe trofea w swej milczącej świątyni, wznoszonej przez kolejne wieki; wszystkie wielkie czyny,

wspaniałe żywoty, dokonania i bohaterskie porażki, są tam na ołtarzach. Brzegami rzeki Czasu smutny pochód ludzkich pokoleń wolno zmierza do grobu; w spokojnej krainie Przeszłości ich marsz się kończy, strudzeni wędrowcy znajdują odpoczynek i wszelki płacz ich ucicha.

*Przełożył Adam Grobler*